Urocza artystka ekranów amerykańskich, czołowa gwiazda wytwórni „Fox-Film" w Hollywood, Maureen O'Sullivan, opuszcza w najbliższych dniach stolicę filmu i udaje się do Europy, gdzie zamierza urządzić swój urlop wypoczynkowy.

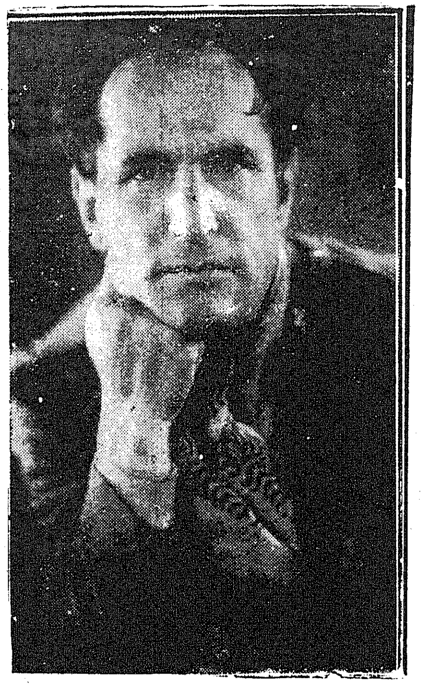

Louis Trenker kończy monumentalny film dla Universalu, który reżyseruje wespół z Kurtem Bernhardtem. Partnerką jego będzie Vilma Banky.

Tala Birell, jedna z najpiękniejszych Polek została zaangażowana przez „Universal" do Ameryki.

Dwa fragmenty nowego, wielkiego filmu egzotycznego p.t. „Kriss", który — według wersyj zakulisowych — ma zaćmić wszystko w tej dziedzinie widziane.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO"

ROK VIII. **NIEDZIELA, dnia 18 grudnia 1932 roku** **Nr. 51**

Pod sztandarem P. O. W.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Łodzi niepowszednia uroczystość z okazji ufundowania i poświęcenia sztandaru Koła Łódzkiego Związku Peowiaków, połączona z plenarnym zjazdem okręgowym delegatów Związku z całego województwa łódzkiego. Po nabożeństwie w Kościele garnizonowym uczestnicy zjazdu w pochodzie przez miasto zatrzymali się przy pomniku Tadeusza Kościuszki, składając u cokołu piękny wieniec. Tutaj też odbyła się defilada. W salach Rady Miejskiej odbyła się akademja peowiacka, połączona ze zjazdem. Uroczystość zakończył wspólny obiad żołnierski w Kasynie Oficerskiem. Na zdjęciu widzimy uczestników akademji ze sztandarem P. O. W.

Fot. A. Meyer, tel 108-81

Z życia manekina.

Nie wszyscy może uświadamiają sobie jak ważną rolę w propagowaniu nowej me dy odgrywają manekiny. Żywy manekin — to nowy zawód kobiecy, zwłaszcza na zacho dzie nawet d brze płatny. Wielkie firmy angielskie i paryskie polują poprostu na zgrabne i dystyngowane manekiny. Najlepiej płatną jest podobno Miss Gloria; jeden z dziennikarzy angielskich odbył z nią rozmowę. Oto jej wynurzenia o swym zawo dzie:

Czy sprzykrzył mi się mój zawód? Jak dotąd nie. Przypuszczam zresztą, że ludziom, którzy kochają swój zawód i pracu ją w nim z zamiłowaniem, nigdy się praca zawodowa nie sprzykrzy. Szalenie lubię żyć w oczekiwaniu nowej mody wiosennej i jesiennej.

Nie dlatego, aby mnie to bawiło, że mi ktoś czegoś zazdrości, ale poprostu jestem kobietą i lubię mieć na sobie ładne i nowe suknie, których urok podnosi świadomość, że takich ani podobnych nie posiada dotąd żadna kobieta na świecie.

Słyszałem, że mówią o zawodzie maneki na, jakoby był rajem głupców. Biedną dziewczynę ubiorą na krótką chwilę w dro gocenne modele, których prawdopodobnie nigdy później nie będzie nosiła. Nakłada się na nią wspaniałe toalety na chwil kilka, aby później zabrać to kosztowne i piękne upierzenie i pozostawić nadal w roli biednej pracującej dziewczyny. Ale nie wiem co le psze. Ja w każdym razie wolę mieć na sobie piękną suknię choćby krótko i widzieć się ładną, niż gdybym jej nigdy mieć nie miała. Mówię to z doświadczenia, bo miałam już taką niezliczoną ilość wspaniałych toalet, że trudno byłoby je określić.

Dla mnie stanowi każda suknia, w któ rą się ubieram, coś odrębnego, wyobraża ja kąś osobowość w którą się musze i pragnę wżyć. O ile uzyskam pochwałę i powodzenie, jestem niezmiernie uradowana, zwłasz cza, jeśli suknię w moim guście kupi kobie ta, co do której mam przekonanie że będzie w niej wyglądała elegancko i powabnie.

Natomiast fizyczny wręcz ból czuję, gdy widzę, że arcydzieło sztuki krawieckiej prze chodzi w ręce kobiety, która nie potrafi jej nosić. Kobieta bez gustu nałoży do ładnej skromnej sukni jeszcze kilka rzędów ko rali, i o ile możności kilka bransolet, które zamiast podnieść efekt, zeszpecą je tylko brakiem smaku.

Swoją drogą stwierdzam z przyjemnością, że coraz mniej jest kobiet takich, które ubierają się w rzeczy nieodpowiednie dla siebie. Dobrze pod każdym względem ubra na kobieta to rzadkość, ale większość kobiet odczuwa jednak w czem im do twarzy, i kupuje rzeczy, które nie rażą na niej. Jed nakże trafiają się i takie przedstawicielki rodzaju żeńskiego, którym żadną miarą wytłumaczyć nie można, że pewne suknie absolutnie zupełnie nie odpowiadają ich figurom i typom.

Są jednakże ludzie, który traktują manekiny jako pewien rodzaj aktorek i twierdzą, że należą do kobiet lekkomyślnych i płytkich, które spędzają noce w nocnych lo kalach, tańczą i piją szampana. Mówiąc o nich, potrząsają znacząco głową, dając w ten sposób dużo do myślenia.

W gruncie rzeczy wiodą manekiny życie spokojne, spokojniejsze może, niż inne panny pracujące. A to stąd, że ich zajęcie jest zbyt wyczerpujące, aby poza niem mo gły sobie pozwolić na ekstrawagancje. W ciągu dnia są narażone na emocje, a przechadzanie się setki razy po salonie również wyczerpuje dostatecznie. Nic więc dziw nego, że kiedy przyjdzie wieczór, wracają z radością do domu, gdzie z lubością wypo czywają po trudach całego dnia.

Manekin ma zadanie niełatwe, o którem zawsze pamiętać musi, bo gdyby zapomniał o obowiązku ciążącym na nim, mógłby ze psuć całą sprawę. Przedewszystkiem musi zachować zupełną swobodę ruchów, przecha dzając się w pięknej sukni po salonie. Musi być niejako medjum ubranem w suknię i niczem więcej; musi zdusić własną indywidualność lub dostroić się do danej sukni. Każde uchybienie w tym względzie mogło by mieć fatalne następstwa. Najlżejsze zdenerwowanie bowiem lub niepewność zwraca uwagę w salonie więcej niż na scenie, skut kiem czego zwróciłby manekin oczy widzów na siebie, a nie na suknie.

Zdawać się mogło, że ustawiczne fotografowanie należy do ciemnej strony zawodu manekina. Ale tymczasem tak nie jest, bo mnie nawet to sprawia przyjemność. Nabrałam pod tym względem takiej wprawy, że ani mnie to nie ziębi ani parzy. Sama umiem wyczuć, w jakiej pozie wyglądam najlepiej i zbędne mi są wskazówki fotografa. Ciekawe też poczyniłam spostrzeżenia a mianowicie, że człowiek wy gląda codziennie inaczej.

Wiele mówiono i pisano o tem, że otrzy muję setki ofert od ludzi, na których moje fotografje zrobiły wrażenie. Nie obrażam się tem, przeciwnie cieszę się z uznania, podobnie jak artyści filmowi. Jednego pojąć nie mogę, mianowicie, że w dzisiejszym świecie zmaterjalizowanym jest tylu „romantyków". Niektóre z listów są istotnie zabawne, ale większość jest bardzo nudna, Przypominam sobie list od pewnego starsze go pana który przyznawał się nieśmiało, że jest coprawda już nie zbyt młody, bo liczy siedemdziesiąt dwa lata, lecz czuje się jeszcze młodym i chodzi elastycznie. Po siadał olbrzymi majątek, który mnie jed nakże nie skusił.

Według mnie mogą kobiety przystojne, zgrabne i o pewnej indywidualności mieć przyszłość w swoim zawodzie, gdzie jak dotąd — niema przepełnienia.

Fragment uroczystości peowiackich w Łodzi. Peowiacy ze sztandarem na czele po nabożeństwie w kościele św. Jerzego, szykują się do wymarszu pochodem przez miasto, by złożyć wieniec przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki przy Pl. Wolności.

Teatr Popularny w Łodzi przy ul. Ogrodowej wystawił już czwartą z rzędu operetkę, dobrze przyjętą przez widownię. Na zdjęciu widzimy barwny fragment operetki „Lady Chic" z pp. H. Majchrzak—Busiakiewicz i K. Szerszyńskim w rolach głównych.

Moment składania wieńca przez delegację P.O.W. u cokołu pomnika Tadeusza Kościuszki.

Wycieczka młodzieży ludowej z województwa łódzkiego przybyła do Łodzi, celem zapoznania się z pięknemi okazami zwierząt i drobiu na wystawie dorocznej przy ul. Przędzalnianej.

Wiktorja Skwarczewska, znakomita artystka—śpiewaczka, wstąpiła w związki małżeńskie z p. Bronisławem Budkiewiczem.

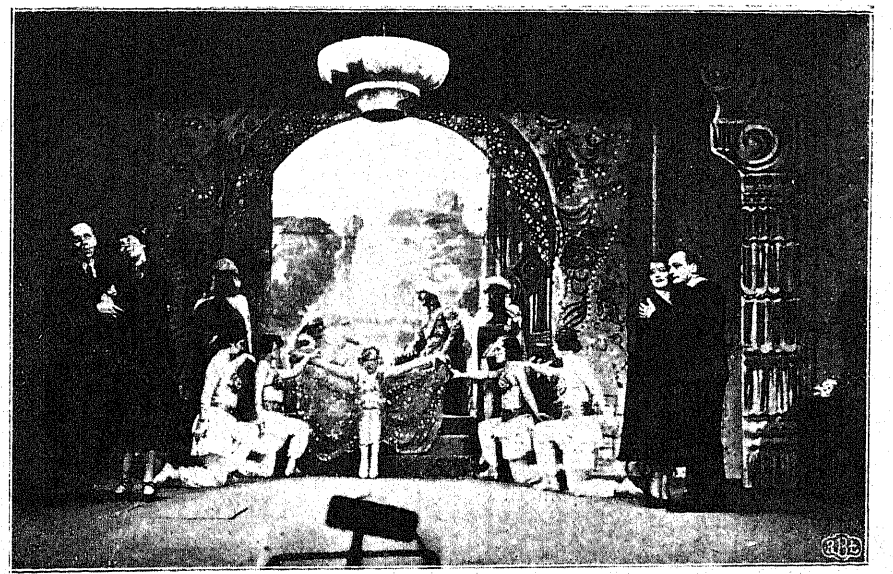

Fragment ostatniego aktu operetki „Lady Chic" —u wejścia do haremu z pp. Majchrzak—Busiakiewicz, K. Szerszyńskim, Melodystówną, Zarembiną, Hryniewi czówną, Sowińskim i Winklerem.

Zagadka śmierci Donalda Rossa rozwiązana.

Od wielu tygodni policja francuska, jak o tem donosiliśmy, biedzi się nad wykryciem sprawców zbrodni w Maison—Laffitte pod Paryżem.

Ofiarą zbrodni padł Anglik, Donald Ross. Zrazu podejrzewano o zabójstwo syna Rossa, który po rozwodzie rodziców po zostawszy u matki, czuł do ojca niechęć. Ale z braku jakichkolwiek dowodów musiano go uwolnić.

Dochodzenie znowu błąkało się poomacku, dopóki najświetniejszy detektyw — przypadek nie przyszedł mu nagle z pomocą. Na dziedzińcu więzienia w Saint Julien —en Genevois więźniowie odbywali swój codzienny spacer.

Chodzili gęsiego jeden za drugim, powłócząc nieco nogami na asfalcie dziedzińca.

Czoło tego pochodu stanowili dwaj bandyci, odsiadujący długoterminową karę za napad rabunkowy, Seauvageot i Guillemi not.

Nagle stary dozorca, towarzyszący więźniom na przechadce, zobaczył, że jeden z tych dwu bandytów podaje drugiemu kromkę chleba.

Ten niezwykły fakt go zastanowił i zdecydował się bliżej przyjrzeć owej kromce.

Przeczucia go nie myliły. We wnętrzu chleba znajdowała się kartka, a na niej nagryzmolone następujące wyrazy:

„Pamiętaj o tem, że 16 września nie było cię już w Paryżu. Nie wiadomo czy umarł. (to zdanie było przekreślone). Dzienniki pisały, że widziano go jeszcze 17 września“

Strażnik zaniósł tę cenną kartkę prokuratorowi. Ten przeczytał i zastanowił się nad jej treścią. Przestępstwo, za które siedzieli obaj bandyci: napad rabunkowy na wielki dom państwa Perret, zostało popełnione jeszcze w sierpniu, choć bandytów schwytano dopiero w początkach października.

16 września musiał więc oznaczać datę jakiejś innej zbrodni, którą bandyci chcieli ukryć.

Nietrudno było wywnioskować, że chodzi tu o zamordowanie Donalda Rossa, którego zwłoki znaleziono 18-go września w jego mieszkaniu.

Bandyci, zawezwani i spytani o wyjaśnienie co do kartki, zadziwiająco szybko przyznali się, że owej krytycznej nocy byli w mieszkaniu Donalda Rossa, Przyznają się także do tego, że obrabowali jego mieszkanie, ale przeczą jakoby go zabili. Opowiadanie ich jest ogromnie interesujące.

Późnym wieczorem 16 września szli ciemną ulicą w Maison Laffitte, gdy przed jednym z domów ujrzeli pijanego. Słaniał się na nogach i w żaden sposób nie mógł znaleźć klucza od drzwi.

— Czy moglibyśmy panu pomóc? — spytali.

— Oh, yes —odpowiedział pijany, który okazał się Anglikiem.

Pomogli mu dostać się do mieszkania a Anglik zaprosił ich do piwnicy na wino, Wypili tam z tuzin butelek, a gdy gospodarz zasnął udali się do jego mieszkania, by je przyzwoicie wyprzątnąć. W trakcie tej roboty Anglik zjawił się na górze. Wówczas jak twierdzą bandyci, przywiązali go do krzesła przewodnikami elektrycznemi, znalezionemi w mieszkaniu i wyszli unosząc łupy.

Do zbrodni się nie przyznają. Ale ponieważ zeznania każdego z nich są nieco różne, więc zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że ponura zagadka śmierci Donalda Rossa jest rozwiązana.

Lois Moran w filmie p. n. „Za grzechy brata“.

„Pojedynek“ — drzeworyt H. Baldunga (1480— 1545).

Zgorączkowany speaker i zimny prof. Piccard.

W jednym z magazynów ilustrowanych belgijskich ukazał się artykuł, opisujący w sposób barwny nieznany szczegół wyprawy profesora Piccarda do „ziemnego nieba“. Jak wiadomo, balon z gondolą uczonych belgijskich opadł w pierwszej wyprawie do stratosfery na lodowcu Gurgl. O lądowaniu dowiedziała się telefonicznie radjostacja wiedeńska „Ravag“. Postanowiono natychmiast odbyć wywiad z uczonym, aby zasięgnąć dla radjosłuchaczy nieco plotek o tem „co się dzieje w niebie“. Jedynym człowiekiem, który mógł taki wywiad przeprowadzić, był speaker radjostacji wiedeńskiej p. Balduin Neumann. Okazało się jednak, że p., Neumann ma grypę i leży z gorączką w łóżku. Radjostacja zaniechała z prawdziwym żalem wykonania tego świetnego planu reporterskiego, jakież było jednak zdziwienie tej stacji, gdy trzeciego dnia p. Neumann zjawił się w studjo „Ravagu“ jeszcze ze śladami gorączki i oznajmił że ma w zanadrzu autentyczną rozmowę z Piccardem. Tu niestrudzony miłośnik swego zawodu radjowego opowiedział co następuję:

— Gdy się dowiedziałem o lądowaniu Piccarda w Gurgl — odeszła mnie gorączka grypowa, a podniosła się gorączka reporterska. Wyskoczyłem z łóżka, odbyłem pięć minut ćwiczeń gimnastycznych, łyknąłem parę konjaków z żółtkiem i stanąłem do walki z przeciwnościami. W Wiedniu nie było już na lotnisku ani jednego samolotu do Insbrucka, puściłem się więc tego samego dnia nocnym kurjerem w podróż do Insbrucku, odległego przeszło o 500 klm.. Stamtąd udałem się samochodem do Zweisellstein, wysoko aż do doliny Oetz. Tu był kres drogi automobilowej. wypadło mi wspinać się trzy godziny na Obere—Gurgl. Tam był Piccard z gondolą. Obu uczonych schwytałem na gorącym uczynku rozpalania ognia na lodowcu, u podnoża którego rumieniły się dojrzałe owoce, a panowało upalne lato.

Wobec przeniesienia do Sądu Okręgowego w Warszawie znanego w Łodzi sędziego p. M. Wileckiego odbyło się uroczyste pożegnanie odchodzącego. Zdjęcie przedstawia sędziego Wileckiego w otoczeniu V-go wydziału karnego, którego sędzia Wilecki był przewodniczącym.

Okazało się, że speaker wiedeński, gentleman o wybitnym zmyśle dziennikarskim zjawił się w samą porę: on to był bowiem pierwszym człowiekiem, który zwabił z niższego zbocza góry jeźdźca-wieśniaka i zdołał go namówić do użyczenia swego wierzchowca belgijskiemu uczonemu. Zbieg okoliczności zdarzył, że wieśniak śpieszył się do sądu w Zweisellstein i to spowodowało, że profesor Piccard odstawiony został wprost z nieba przed sąd pokoju w Zweissellstein.

W tych krotochwilowych okolicznościach p. Neumann odbył długą i ciekawą rozmowę z prof. o „czerwonem i zimowem słońcu, ołowianem niebie, mroźnych prądach powietrznych i o tem, jak wygląda ziemia z wysokości kilkunastu kilometrów“. P. Neuman dowiedział się, że z takiej wysokości — ziemia wcale nie wygląda. O tem wszystkiem opowiedziała radjosłuchaczom całego świata po raz pierwszy stacja wiedeńska

P. Janina Godlewska, artystka i filar teatru rewji „Banda“ w Warszawie.

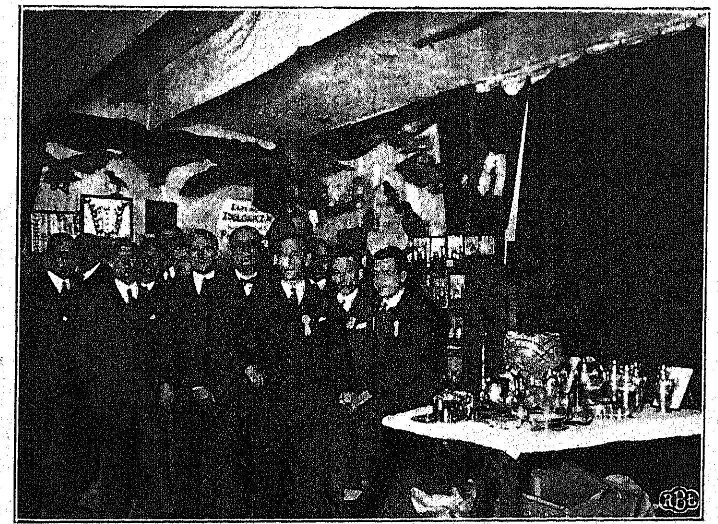

Członkowie Komitetu wystawy Zwierząt Domowych i Drobiu w Łodzi. Na prawo nagrody dla wystawców.

Zakończenie dwutygodniowego Związkowego Kursu S. M. P. Z. w Łodzi. Kursistki przed kościołem Matki Boskiej Zwycięskiej.

Wet za wet.

Była to ciemna, mglista i mokra noc loń dyńska. Na kilka kroków nie można było odróżnić człowieka od latarni ulicznej, słowem idealna noc dla wszelkich nielegalnych i nielubiących światła poczynań.

Larsen z satysfakcją oceniał sytuację. Stojąc przed ogrodową furtką wielkiej, w ciszy i ciemności pogrążonej willi, oglądał się przezornie, czy go ktoś nie obserwuje. Stwierdziwszy niepodobieństwo zobaczenia czegokolwiek w gęstej mgle, wspiął się zręcznie na kamienny słup, podpierający żelazny płot. Za chwilę był już na trawniku.

Na palcach podszedł do jednego z okien. Wydawało mu się ono bardziej interesujące od innych. Nie omylił się. Gdy zapomocą narzędzi otworzył je i po cichu wsunął się do środka, stwierdził, że jest w gabinecie-bibljotece. Wprawne jego oko zauważyło na tychmiast małą kasę ogniotrwałą i duże biurko o szerokich szufladach. Przyświecając sobie małą latarką elektryczną, obejrzał dokładnie zamki i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Już miał się zabrać do roboty, gdy na gle usłyszał kroki, suchy trzask, jak do przekręcenia kontaktu elektrycznego. Pokój zalały snopy światła od zapalonych wielkich kinkietów.

Z wrażenia Larsen upuścił na podłogę złotą cygarniczkę, którą znalazł na biurku i którą miał właśnie zamiar wsunąć do kieszeni. Obejrzał się. Przy drzwiach stał elegancko ubrany mężczyzna o atletycznej budowie. Jedna jego ręka pozostawała jeszcze na kontakcie od światła elektrycznego; w drugiej trzymał mały rewolwer, którego lufa skierowana była w kierunku Larsena.

— Dzień dobry panu, panie kryminalisto — rozpoczął pierwszy nieznajomy. — Szczęśliwy traf pozwala mi widzieć po raz pierwszy zbliska i to w mojem własnem mieszkaniu prawdziwego włamywacza. Tyle się o nich naczytałem w rozmaitych romansach detektywnych, a przecież nigdy dotychczas nie zetknąłem się z prawdziwym przestępcą. Jestem panu naprawdę wdzięczny za tę wizytę.

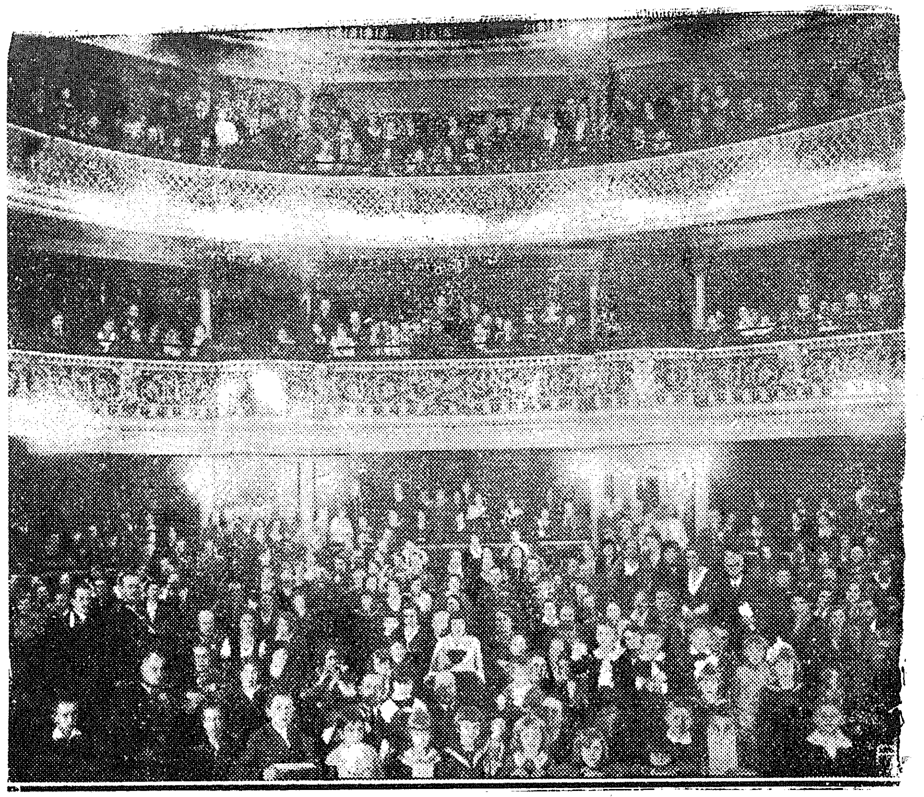

Na uroczystość „Mikołajków“ prezydjum m. Warszawy ofiarowało 21 p. p. „Dzieciom Warszawy“ bezpłatne przedstawienie w Teatrze Miejskim, na którego program złożyły się balety „Wesele na wsi“, i „Szeherezada“ oraz opera „Rycerskość Wieśniacza“. Zdjęcie nasze przedstawia widownię Teatru Wielkiego, wypełnioną publicznością.

Larsen patrzył nieufnie na nieznajomego. Wreszcie mruknął ze złością:

— Chwycił mnie pan. Zapewno zawoła pan teraz policję?

— Ależ, dlaczego — odparł nieznajomy — Pocóż mam wołać policję, poco ją fatygować. Wiem z romansów, że rzadko się ją wzywa. Zresztą nie chcę panu szkodzić. Zrobił mi pan prawdziwą przyjemność swoją wizytą. Będę teraz miał na całe życie co opowiadać przyjaciołom i sąsiadom, o tej dzisiejszej przygodzie. Zrobi mnie to nawet trochę głośnym. Będą tutaj przychodzić i oglądać ten pokój, w którym miałem szczęście włamywacza zobaczyć. Dlaczego mam więc do pana mieć pretensję?

Uprzejmy i wytworny pan schował teraz rewolwer do kieszeni i patrzał na Larsena z prawdziwem zainteresowaniem i życzliwością.

— Więc co pan chce ze mną zrobić, jeśli policji nie ma pan zamiaru wzywać.?

— Ja?. poprostu puścić pana wolno. Zwyczajnie wyjdzie pan sobie swobodnie oknem, którędy pan wszedł, lub przez drzwi Jak pan będzie chciał.

—Naprawdę puści mnie pan wolno?— podchwycił z rosnącem zadowoleniem Larsen.

— Naprawdę — dodał z uśmiechem nieznajomy — a nawet..

Tutaj sięgnął do kieszeni, wyjął garść grubszych monet i kilka banknotów. Podał do wszystko Larsenowi.

— Ma pan to na pocieszenie, że panu dzisiaj szczęście nie posłużyło · nic pan ze sobą stąd nie zabiera.

— Dziękuję... książę. Jestem wdzięczny do śmierci Pan jest porządnym człowiekiem i była to naprawdę przyzwoita gra ze strony pana.

— Zapewne.. — uśmiechnął się elegancki nieznajomy, doprowadzając Larsena do okna, przez które tenże szybko się ulotnił.

— Lepszego powodzenia na przyszłość — rzucił mu jeszcze z ironją nieznajomy.

W pięć minut później pogromca Larsena rzekomy właściciel mieszkania wyczyścił na czysto szuflady i kasę ogniotrwałą. Zapakował wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, do walizki i zabierał się do opuszczenia pokoju.

Właśnie zdążył wysunąć jedną nogę nazewnątrz, gdy w ciemności wyłoniła się jakaś nieuchwytna postać. Jakaś ręka wsunęła mu się błyskawicznie do kieszeni chwyciła za jego rewolwer i zanim zdążył się zorjentować, poczuł zimną lufę rewolweru na swym potężnym karku.

— Ręce do góry — warknął jakiś znajomy mu głos — i bez głupstw.

Człowiek na parapecie okna posłusznie wykonywał polecenie. Niepodtrzymywana więcej walizka upadła na miękki trawnik

— Nie tylko ty jeden czytujesz romanse policyjne — ciągnął Larsen (on to był bowiem) sarkastycznym tonem. Ta cała twoja historyjka nie była zbyt sprytnie skombinowana. Od początku nie ufałem ci; widzisz, żeby się przekonać wróciłem tu jeszcze i rzuciłem okiem do pokoju. A dlaczego nie zapaliłeś elektrycznego kaloryfera? Co? Znamy takich dobrodusznych właścicieli, jak ty, co to nie lubią wzywać policji.

Tu Larsen wyciągnął z kieszeni otrzymane przed chwilą pieniądze od eleganckiego nieznajomego i położył je teraz przed nim na oknie.

— Masz, to dla ciebie. żeby ci na przyszłość szczęście lepiej posłużyło.

Teraz ty jesteś potrzebującym, nie ja. Marsz do pokoju zpowrotem.

Nieznajomy zaklął wściekle, ale usłuchał wezwania.

Larsen wówczas chwycił walizkę i krzyknąwszy na pożegnanie dobrej nocy, znikł we mgle, która go natychmiast ogarnęła.

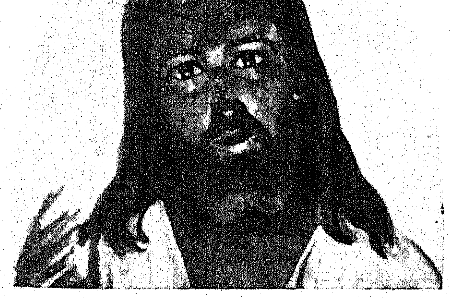

„Głowa Chrystusa Pana“. — Szczepan Andrzejewski.

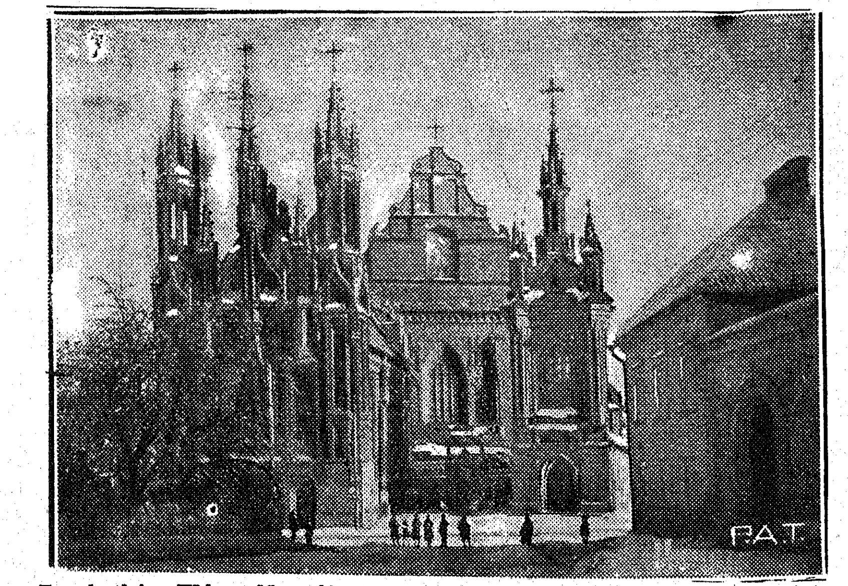

Z zabytków Wilna. Na zdjęciu naszem widzimy jeden z najpiękniejszych zabytków budowlanych Wilna: kościół św. Anny.

„Bój pod Lützen“ — przedstawiający śmierć króla szwedzkiego Gustawa Adolfa. Obraz J. Martens de Jonga.

W drodze ze stałego miejsca swego pobytu na wyspach Książęcych do Kopenhagi, gdzie miał wygłosić odczyt, zatrzymał się Trocki przez kilkadziesiąt minut w Paryżu. Na zdjęciu naszem widzimy Trockiego, wychodzącego z pociągu na dworcu północnym, celem udania się na inny dworzec paryski.

N. Bartosikówna.

MODLITWA.

O czemu Panie, gdy świat taki cudny,
Stworzyłeś nieszczęść tyle i boleści.
I promień szczęścia czemu jest tak złudny
Gdy sięgnąć—niknie i ból w sobie mieści...

O czemu życie goryczą zaprawiasz
I więcej cierpień siejesz, niż radości,
Czemu człowieka uśmiechu pozbawiasz,
I zamiast dobra — dajesz tyle złości.

Tyś Ojcem wszakże, my biedne Twe dzieci,
Prosim u Tronu Twego zmiłowania
W ojcowskiem sercu Twojem niechaj litość wznieci
Nasze wołanie

Niechaj przed Tron Twój pieśni dziękczynienia
Za Twoją dobroć lecą hen w przestworza,
I niechaj chwalą Cię wszystkie stworzenia,
Bądź nam Ucieczką — i nie chłoszcz nas Boże!

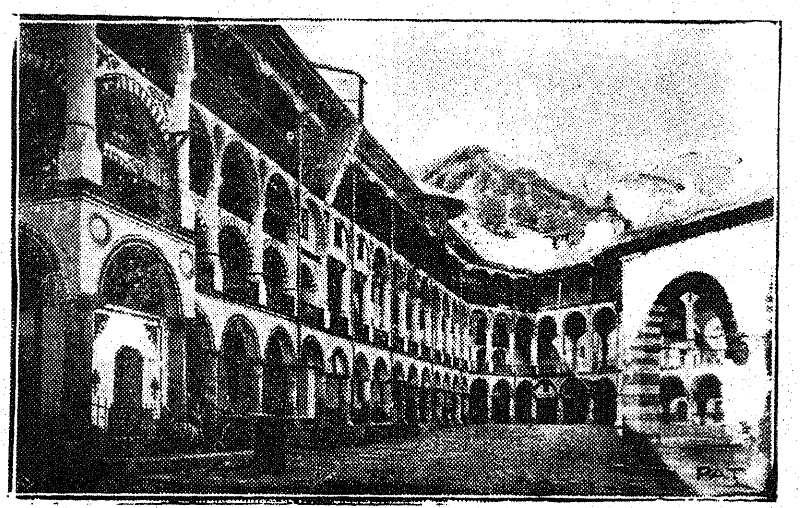

Do najpiękniejszych średniowiecznych zabytków budowlanych Bułgarji należy monastyr Rylski w górach Rylskich w pobliżu Sofji. Na zdjęciu widzimy fragment dziedzińca monastyru.

Imogena Robertson, Otis Harlan i Regirald Denny w filmie „Wszystko z miłości“.

Nowy wamp ekranu, Tallulah Bankhead, groźna rywalka Marleny Dietrich i Grety Garbo.

Irena Dunn i John Boles w filmie „Univer salu.“ pt „Boczna ulica“.

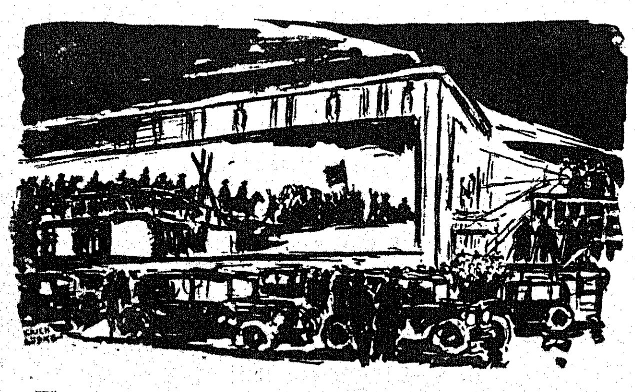

W czasie realizacji monumentalnego filmudźwiękowego.

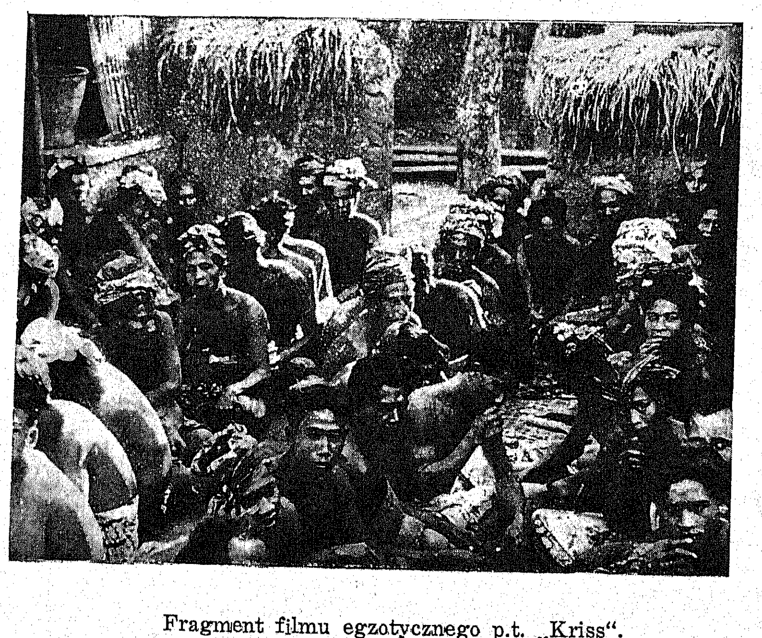

Fragment filmu egzotycznego p.t. „Kriss“.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“

Łódź w ilustracji

DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VIII. SOBOTA, dnia 24 grudnia 1932 roku Nr. 52

Piękny a niecodzienny jubileusz.

W ub. niedzielę w gmachu Gimnazjum Zgromadzenia Kupców odbyły się uroczystości jubileuszowe prezesa rady opiekuńczej p. Wilhelma Hordliczki. Po Mszy św. odprawionej w kaplicy szkolnej odbyła się akademja na cześć Jubilata, w której wzięli udział liczni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa. Na tle olbrzymiej auli, pięknie przybranej i po brzegi wypełnionej, rysowała się wytworna i szlachetna sylwetka Jubilata, którego ofiarności i pięknej inicjatywie Łódź zawdzięcza posiadanie o doniosłem znaczeniu placówki szkolnej, która w okresie trzech pokoleń wykształciła i wysłała na arenę życiową zastępy młodzieży, zdolnej do walki o lepsze jutro Ojczyzny.

Fot. A. Meyer, tel 108-81